

Andrzej Krzysztof Guzek

Alojzy Feliński - między Warszawą a Krzemieńcem

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 40, 55-68

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Krzysztof Guzek

ALOJZY FELIŃSKI – MIĘDZY WARSZAWĄ A KRZEMIĘNCEM

Dwie pieśni narodowe z przełomu XVIII i XIX wieku po dzień dzisiejszy organizują naszą narodową wyobraźnię. Pierwsza – *Mazurek Dąbrowskiego* – wyznaczyła ponad stuletnią drogę do niepodległości a zarazem utrwaliła mit Polski u boku napoleońskiej Francji. Druga – *Boże coś Polskę* – uwikłała się w spór bardziej dramatyczny, o miejsce Polski u boku, czy też w jedności z imperium rosyjskim. Militarne i polityczne rozwiązania po I wojnie światowej spowodowały, że pierwsza z nich stała się narodowym, oficjalnym hymnem a druga, zwolna zatarła swą genezę, a nawet swe podstawowe, wyraźne w tekście idee, awansowała z czasem do nieformalnego hymnu polskiego Kościoła. Autora pierwszej zna każdy kształcony Polak, autor drugiej dawno poszedł w zapomnienie. Był nim Alojzy Feliński, głośny niegdyś poeta i dramaturg, wykładowca i organizator życia naukowego w Krzemieńcu.

Objęcie w 1819 roku funkcji dyrektora Liceum Wołyńskiego i profesora literatury było w życiu Felińskiego, jak się niebawem miało okazać, ostatecznym powrotem do ziemi rodzinnej.

Alojzy Feliński urodził się w 1771 roku w Łucku, jednym z większych miast Wołynia, który rok później utrzymał się w granicach Rzeczypospolitej. W wyniku pierwszego rozbioru Austria zagarnęła Tarnopol, Brody i sięgnęła kordonem blisko trzydzieści kilometrów od ocalałego także Krzemieńca i kilkanaście od Włodzimierza. Łuck, oddalony od Krzemieńca o osiemdziesiąt kilometrów, był w zasięgu jednodniowych podróży, podobnie jak i Włodzimierz czy nieco odleglejszy Pińsk leżący już na Polesiu. Granica między Wołyniem a Polesiem przebiegała w okolicach Dąbrowicy, miasteczka należącego do Platerów, blisko którego znajdowała się jedna z wiosek rodziny Felińskich – Osowa, w której po latach znajdzie wieloletnie schronienie. Tutaj, w Dąbrowicy, zaczął uczęszczać do szkoły, a naukę kontynuował we Włodzimierzu. Do Felińskich należał także Wojutyn oddalony o niespełna 30 km od Łucka. Dla wyobrażenia dalszych podróży

Felińskiego przypomnijmy orientacyjne odległości z Krzemieńca: do Lwowa 130 km, do Krakowa i Warszawy – 450.

Krzemieniec i cała ziemia łucka pozostały w granicach Rzeczypospolitej i po drugim rozbiore, a po upadku państwa zagarnięte zostały przez Rosję.

Kajetan Koźmian, rówieśnik Felińskiego, który trafił do palestry lubelskiej w 1787 roku, we wspomnieniach nie datuje początku swej znajomości z przybyłym tu, zapewne rok później, Felińskim. Pisze:

z tym szczególnie ostatnim jednakowa żywość charakteru, jednakowa żądza oświecenia i nauki, jednakowy smak i skłonność do poezji, jeden wstręt do prawnictwa połączył nas najściślejszą przyjaźnią¹.

Wiązała ich także żywa niechęć do mecenasów, u których dependowali. Mistrz Felińskiego, kauzyperda Antoni Dmochowski, „tak górnio i wysoko mówił, że sam siebie nie rozumiał”. Osiemnastoletni Feliński trafia wkrótce pod skrzydła krajana, Tadeusza Czackiego i w 1789 roku jedzie z nim do Warszawy. Śledzi obrady sejmu wielkiego, biorąc, przy boku swego protektora, udział w redagowaniu pism politycznych. Według Koźmiana nawiązuje kontakty z Trembeckim, Niemcewiczem i Wolskim. Bliżej zapewne wiąże się z grupą młodych literatów skupionych wokół Onufrego Kopczyńskiego: Ignacym Tańskim, Konstantym Tyminieckim, Michałem Wyszowskim i Franciszkiem Skarbkiem Rudzkim. Młodzieńcze przyjaźnie „Tysia, Wysia, Rusia i Felsia” przetrwają długie lata. Dojrzewanie ideowe i artystyczne Felińskiego przypada na lata agonii pierwszej Rzeczypospolitej. Weźmie udział w ostatnim jej zrywie. W powstańczej kwaterze Kościuszki zostaje sekretarzem do korespondencji francuskiej, jest także komisarzem porządkowym wołyńskim. Pisze wiersze, z których obszerny apel *Do Tadeusza Kościuszki* wyróżnia się ostrym, wręcz jakobińskim charakterem. Do tego stopnia, że antyrosyjskie akcenty spowodują, iż jeszcze po dwóch wiekach, w antologii Zdzisława Libery z 1976 roku cenzura zdejmie połowę tekstu.

Po upadku powstania zatrzymuje się Feliński przez czas pewien u Tarnowskich w Dzikowie, a w lutym 1795 roku wraca na Wołyń. Przez kilkanaście lat gospodarczy, zrazu w dzierżawionych Klepaczach, a od 1796 w rodzinnym Wojutynie i Osowej, w której ostatecznie osiada wraz z Zofią z Omiecińskich, poślubioną w 1800 roku. Z rzadka wypuszcza się w dalsze podróże. Jak twierdzi Koźmian, w pierwszych latach działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk wybrał się Feliński do Warszawy, gdzie „czytał na publicznym posiedzeniu wyjątki najcelniejsze z *Wieśniaka* i przemówił w Towarzystwie”. Po latach, w trakcie swych podróży wołyńskich Osowę zwiedzi Kraszewski (wioskę sytuuje jeszcze w granicach Polesia), poświęci jej kilkustronicowy szkic, rysując z żywych jeszcze opowieści o Felińskim portret hreczkosieja, a raczej, jak go nazywa, „spekulatora”. Zakodowany

w micie arkadyjskim, przetworzony przez sztukę oświeceniowego ogrodu obraz „wsi spokojnej” (w latach 1801–1809 tłumaczy Feliński poemat Delille’a *Ziemia- nin czyli ziemiaństwo francuskie*) niezupełnie potwierdza się w praktyce życia.

Jakoż zaniedbawszy zwyczajne gospodarstwo, wziął się Feliński szczerze do wyrabiania lasów, balów, klepki, potaszu, najmował ludzi, kupował charcz, zaciągał długi, a że wszystkiemu chciał sam podotać razem, i pisał *Barbarę*, ciął las, robił klepkę i tłumaczył Delille’a, nie bardzo dobrze poszły spekulacje.... Zrażony naówczas, porzuciwszy spekulatorstwo, przyjąć musiał posadę naukową w Liceum Krzemienieckim, daleko dla niego korzystniejszą od wyrabiania lasu².

Ten fragment relacji Kraszewskiego skomentuje Ewa Felińska: „był spekulato- rem z musu, ale nie z upodobania”.

Dwudziestoletni pobyt w Osowej (w działach rodzinnych Wojutyn przypadtł bratu) przyniósł Felińskiemu i literaturze przedromantycznej jeden z najznakomi- tszych tekstów narodowej kultury: *Barbarę Radziwiłłównę*. Sąsiadujący z Feliń- skim Ludwik Kropiński pracował nad swoją *Ludgardą* w latach 1807–1809, być może czytał ją Felińskiemu podczas pobytu w Osowej w 1809 roku. Zapewne nie bez tego wpływu pojawiły się zainteresowania przeszłością i tragedią, gatunkiem w Polsce prawie nieznanym („w sztuce traiczejmy mali” narzekał w 1788 roku Franciszek Ksawery Dmochowski). *Barbara* pisana zapewne w latach 1810–1811, przesłana do Warszawy, zaczęła swe życie w odpisach podziwianych w salonach stolicy. Ona to utoruje drogę Felińskiemu do zasłużonej sławy, której zazna za lat kilka.

Kłopoty finansowe i konieczność spłacenia siostrz kaza Felińskiemu opuścić Osowę. W roku 1814 wydzierżawia ją, przenosząc się z rodziną do odległego, bo prawie pod Żytomierzem, „małego dziedzictwa”. Ostatecznie Osowę sprzedaje w 1817 roku. W marcu tegoż roku na wołyńską prowincję dotrą wieści o niebywałym sukcesie *Barbary* wystawionej w teatrze warszawskim. Wydaje się, że recenzja Iksa w „Gazecie Korespondenta” z 3 marca tego roku mogła wyjść spod pióra Wy- szkowskiego. Recenzent twierdził, że „parteru zgodnym, a dotychczas u nas rzad- kim żądaniem, aby drugie jej wystawienie natychmiast nastąpiło” i dodawał, że widzowie usłyszeli

najpiękniejsze wiersze, jakimi się dotąd scena polska ozdobiła, akcja, ciągle w swej prostocie zajmująca, która, bez obcych i naciąganych ozdób, bez wyszukanych teatralnych omamień, sama przez się ku mecie swojej zręcznie i szczęśliwie snowana, greckie wzory poniekąd nam przypomina.

Lata 1816–1817 zdecydują o dalszym życiu Felińskiego i o jego miejscu w dziejach narodowej kultury. Wyznaczą je trzy fakty: dwa literackie, wspomniana już sława narodowego dramaturga zasłużenie utrwalona po wystawieniu *Barbary Radziwiłłówny*, napisany w 1816 roku *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego* oraz odmowa objęcia katedry na Uniwersytecie Warszawskim.

Za kanoniczny tekst pieśni *Boże coś Polskę* uznaje się jej pierwsze opublikowanie w 58 numerze „Gazety Warszawskiej” z 20 lipca 1816 roku. Ponieważ tekst hymnu ulegał z czasem licznym modyfikacjom i trawestacjom przypomnijmy piwrodruk:

Boże! coś Polskę przez tak liczne wieki
 Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
 I tarczą swojej zasłaniał opieki
 Od nieszczęść, które przywalić ją miały;
 Chór
 Przed twe ołtarze zanosim błaganie.
 Naszego Króla zachowaj nam, Panie!
 Ty, coś ją potem, tknięty jej upadkiem,
 Wspierał walczącą za najświętszą sprawę,
 I chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
 Wśród samych nieszczęść pomnożył jej sławę;
 Przed Twe ołtarze itd.
 Ty, coś na koniec nowymi ją cudy
 Wskrzesał, i sławne z klęsk wzajemnych w boju
 Połączył z sobą dwa braterskie ludy
 Pod jedno berło Anioła pokoju;
 Przed Twe ołtarze itd.
 Wróc nowej Polsce świetność starożytną
 I spraw, niech pod nim szczęśliwą zostanie;
 Niech sprzyjażnione dwa narody kwitną
 I błogosławią Jego panowanie;
 Przed Twe ołtarze itd.

Nota redaktora „Gazety Warszawskiej”, poprzedzająca tekst, dość wiarygodnie objaśnia i genezę i okoliczności powstania pieśni. Przytoczmy ją w całości:

Wspomniana nieraz w gazecie naszej pieśń ulubiona ludu Angielskiego: God save the King (Boże zachowaj Króla) podała myśl znanemu w literaturze ojczyźnej Panu Alojzemu Felińskiemu do napisania w tymże duchu pieśni narodowej w języku polskim. Umieszczamy ją poniżej. Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę Konstanty raczył z powodu tego oświadczyć autorowi ukontentowanie swoje. JPan Kapitan Kaszewski z pułku 4go piechoty zrobił do tego hymnu stosowaną muzykę, podług której dobrane z pomiędzy wojskowych różnego stopnia głosy odśpiewują co niedziela ten hymn podczas kościelnej wojskowej parady w Kościele XX. Karmelitów, a reszta wojska śpiewa chor, kończący każdą strofę. Oby te modły z głębi przejętych wdzięcznością serc wznoszone do Boga w stolicy Królestwa, i od wiernego ludu w całym kraju powtarzane, przedłużyły w późne lata najdroższe życie Aleksandra I, najukochańszego monarchy i Ojca naszego, któremu tak wiele dobrodziejstw winni jesteśmy³.

Zwróćmy uwagę na charakterystyczny drobiazg. Podobnie swe życie zaczął 19 lat wcześniej *Mazurek Dąbrowskiego*, gdy w Reggio także „reszta wojska śpiewała chor”, tyle że dalej od kościoła, w Caffè dei Luterani, bowiem rodząca się

napoleońska Francja silnie jeszcze była przesiąknięta antyklerykalizmem czasu Rewolucji⁴.

Tekst pieśni, jak i objaśnienie redakcyjne prowokowały badaczy literatury w XIX wieku i międzywojniu do szukania usprawiedliwień dla Felińskiego. Niepotrzebnie. Hymn powstał w określonej sytuacji politycznej i czytać go trzeba z perspektywy świadomości społeczeństwa polskiego w rok po Kongresie Wiedeńskim. Trafił on wówczas bardzo precyzyjnie w optymizm społeczeństwa i nadzieje rozbudzone deklaracjami i czynami cara Aleksandra w pierwszych latach po upadku Napoleona. Zauważmy zarazem, że tekst obok pełnej aprobaty dla nowego króla przypomina nie tylko wielowiekowe zwaśnienie obu słowiańskich narodów, ale, co ciekawsze, w drugiej strofie lapidarnie streszcza epopeję napoleońską. Oto po upadku Polski Bóg wspiera ją „walczącą za najświętszą sprawę”. Po której stronie i z kim niedawno walczone, czytelnik wiedział dobrze.

W tymże też, 1816 roku zdecydują się dalsze losy Felińskiego. Otóż po podpisaniu w listopadzie przez cara Aleksandra dyplomu założycielskiego Warszawskiego Uniwersytetu, Stanisław Kostka Potocki i Stanisław Staszic pracują intensywnie nad kompletowaniem zespołu profesorów. Feliński, podziwiany, głośny literat a także członek Warszawskiego Towarzystwa Nauk, autor rozprawy językoznawczej, którą poprzedził warszawskie wydanie swych dzieł z 1816 roku, otrzymuje propozycję objęcia katedry literatury powszechnej. Zrazu nie podejmuje decyzji, waha się, pisze do Wyszkowskiego: „nie odmówiłem jeszcze wyraźnie, ale więcej jest podobieństwa, że się nie podejmę.” Wiosną 1818 roku jest już zdecydowany: „Musisz zapewne wiedzieć o tym, że Komisja Oświecenia ofiarowała mi katedrę literatury w Uniwersytecie Warszawskim z przydatkami, ogółem 12 000 pensji na rok, lecz tych łaskawych ofiar nie przyjąłem” informuje drugiego przyjaciela – Franciszka Rudzkiego.

Na Wołyniu pozostała liczna, rozgałęziona rodzina Felińskiego. Z trzynaściorga dzieci Tomasza, sędziego ziemskiego, Alojzy był najstarszy. Przeżyło jeszcze dwu braci i trzy siostry. Brat Alojzego, Gerard, ożenił się w 1811 roku z Ewą, córką Zygmunta Wendorffa, sąsiadką ze wsi Uznoha w powiecie Stuckim. Osiedlają w Wojutynie. Szwagierka zajmie z czasem niepoślednie miejsce pośród pomniejszych pisarzy polskiego romantyzmu, a zarazem wejdzie do panteonu wielkich Polek–patriotek. W rodzinie brata rodzi się wiele dzieci, czworo umiera w niemowlęctwie. Spośród siedmiorga, które przeżyły, aż troje znajdzie swe miejsce w dziejach kultury XIX wieku. Urodzony w 1823 roku Zygmunt Feliński, późniejszy arcybiskup Warszawy, zesłany po powstaniu styczniowym na lat dwadzieścia do Jarosławia, zmarły w 1895, w roku 2002 wstąpi na ołtarze. Brat jego, ksiądz Julian Feliński, urodzony w Wojutynie w 1826 roku, wyświęcony w Warszawie w 1862, rok później wstępuje do zmartwychwstańców w Rzymie

i odegra dość znaczną rolę w rzymskim Kolegium Polskim. Siostra jego, Paulina, przedzie do legendy dzięki książce brata-arcybiskupa. To na niej, wówczas siedemnastoletniej, spocznie obowiązek utrzymania młodszego rodzeństwa po uwięzieniu i zesłaniu matki w roku 1838 w związku ze spiskiem Konarskiego. Alojzy Feliński z dziećmi brata Gerarda już się nie zetknął, z bratem i bratową utrzymywał bliskie kontakty, o czym świadczy opis pamiętnikarski Ewy Felińskiej z wizyty odbytej w Osowej.

Spośród licznych krewnych i powinowatych, zamieszkujących lub przewijających się przez Wołyń, przypomnieć trzeba postać Alberta Szeligi Potockiego. Urodził się w 1801 roku ze związku małżeńskiego siostry Alojzego, Emilii, z Ignacym Potockim, który poza nazwiskiem nie miał nic wspólnego z rodem magnackim. Barwny żywot Alberta opisuje na kilkudziesięciu stronach swych pamiętników Kajetan Koźmian. Poświęca siostrzeńcowi Alojzego Felińskiego kilkadziesiąt stron żółci, krytyki, żalów. Pisze je, jak twierdzi, dla ostrzeżenia młodych, że największe zdolności mogą pójść na marne. Paszkwil Koźmiana nie współgra jednakże z tonem rozważań Juliusza Wiktora Gomulickiego, który na marginesie prac o Norwidzie rysuje sylwetkę kontrowersyjną, człowieka nieprzeciętnych zdolności, który jako pierwszy rozpoznał poetycki geniusz Norwida. („Początkowo parodiujący wiersze Norwida, aby wkrótce potem serdecznie się z nim zaprzyjaźnić”).

Zbuntowany od najmłodszych lat siostrzeniec Felińskiego spędza sen z powiek Lindemu w Liceum Warszawskim od 1814 roku. Organizator czasem sztubackich, czasem poważniejszych manifestacji, więziony i uwalniany, niesiony temperamentem rewolucjonisty rusza do Ameryki Południowej, by wziąć udział w powstaniu Boliwara. Cofnięty do Anglii znalazł się tu bez środków do życia i próbował uzyskać jakąś pomoc od przebywającego tu wówczas Karola Sienkiewicza. Ten ostatni w zapiskach z dnia 3 listopada 1820 roku żali się, że nagabywany jest przez dość bezczelnego, a zarazem kiepskiego poetę, który powołuje się na przyjaźnię z kręgu krzemienieckiego. Albert Potocki pisze do Sienkiewicza, że „zwykliśmy byli ronić łzy rzewne z wujem moim Felińskim, czytając wiersz ów”. Chodzi o napisaną w Krzemieńcu w 1814 roku przez Sienkiewicza odę *Na zgon ks. Józefa Poniatowskiego*. Cytuje ją z pamięci, by wrzucić zamożniejszego w tym momencie krajana. Przypomnienie rodzinnych, a jak się okazuje i wychowawczych związków Felińskiego z niepokornym siostrzeńcem krzemienieckim warte jest kilku linijek ze względu na późniejszą przyjaźń Alberta z Norwidem. Stary Koźmian z sarkazmem wspomina, że Albert wykrzykiwał: „orle Norwidzie, Norwidzie, twój czas idzie”. Dzięki siostrzeńcowi Felińskiego ocalał fragment dramatu Norwida *Dobrzy ludzie*. Ułomek tekstu przesłał Potocki do Koźmianów w 1841 roku, opisując zarazem w liście sylwetkę nowego przyjaciela:

Norwid – cichy, ponury i milczący – nie ściąga na siebie oczu, i wtedy go dopiero ujrzą, gdy urósłszy na olbrzyma, zgniecie, jak Byron, jednym stąpieniem wijące się mu koło nóg robactwo i gady.

Sześć lat po śmierci Alberta Norwid napisze wiersz *Pamięci Alberta Szeligi hrabi Potockiego*⁵.

Krąg pokrewieństw, powinowactw i przyjaźni wołyńskich Felińskiego jest znacznie szerszy. Synem siostry Józefy, która wyszła za Ksawerego Tokarskiego, będzie zajmował się jako opiekun w okresie krzemienieckiej dyrektury. W osobnym, już nie krzemienieckim szkicu, omówić by trzeba dzieje rodziny Sagajłów, Ostrowskich, Wendorffów i innych.

Oświecenie stanisławowskie było okresem wielkich podróży. W biograficznej normie znajdowały się wyprawy do Włoch, Niemiec, Francji, często Anglii. Czas wojen napoleońskich wyraźnie ograniczył naukowe i kulturalne peregrynacje. Czym innym są szlaki bojowe wielkiej armii. Nie sposób jednakże oprzeć się wrażeniu, że dawne nazwanie śpiewaka Justyny „prowincjonalnym Karpińskim”, które wyszło spod pióra Jana Kotta, przenieść by można na Felińskiego. Prowincjonalny Feliński. Nie odnajdujemy w jego biografii żadnej wyprawy zagranicznej. Nie znał ani Rzymu, ani Paryża, ani Londynu. Nie był nawet w Wiedniu czy Berlinie. Nie dotarł chyba dalej niż do Karlsbadu na kurację w 1798 roku. Nie będziemy nigdy wiedzieli, co zdecydowało, że tego profesora warszawskiego uniwersytetu zamienił na mundur profesora krzemienieckiego. Wydaje się, że działało kilka czynników. W 1819 roku, kiedy przybywał do Krzemieńca, miał już 48 lat. Z tego prawie czterdzieści przeżytych tu, na Wołyniu i Polesiu. Decyzję o objęciu stanowiska w Krzemieńcu widzieć trzeba nie tyle w kategorii powrotu do ziemi ojczyстей, co raczej poprzednie wyjazdy z Wołynia w kategorii krótkich porzuceń swojej prowincjonalnej ojczyzny. Dużą rolę odegrała także pamięć po Tadeuszu Czackim. Jak twierdzi Daniel Beauvois, „jeszcze w 1811 roku Czacki zawarł z nim umowę, żeby zastąpił E. Słowackiego na katedrze literatury”, o tych planach powiadał Czacki Czartoryskiego w liście z października 1811 roku⁶.

Do dawnych ustaleń powrócił Adam Jerzy Czartoryski w początkach 1818 roku. kiedy już, lub lada chwila zawakować miały aż dwa najważniejsze stanowiska w Gimnazjum Wołyńskim. W przeddzień objęcia przez Felińskiego funkcji dyrektora zachodzą w Krzemieńcu istotne zmiany. Dekret carski podnosi szkołę do rangi Liceum. Jest to kolejny stopień realizacji dawnych marzeń Czackiego (choć jak wiadomo, to Kołłataj przekonał go, by wybrać Krzemieniec, a nie Łuck), by utworzyć na Wołyniu zakład naukowy z aspiracjami uniwersyteckimi. Czartoryski wykorzystał ostatnie miesiące liberalizmu aleksandrowskiego, zapewne inicjatywa ta rok czy dwa później nie zyskałaby już aprobaty Petersburga. W lipcu 1819 roku w korespondencji między sekretarzem Czartoryskiego a pisarzem wołyńskiej Sądowej Komisji Edukacyjnej czytamy :

Daj Boże, żeby go nam nie przerobiono, a spodziewam się, że Krzemieniec stanie na mocnej nodze, skoro to przyjdzie do skutku”. Chodzi tu o przestany do władz projekt „organizacji liceum.

Reminiscencje z walki o tworzenie krzemienieckiej uczelni znalazły się w rękopiśmiennym tekście Adama Jerzego Czartoryskiego, opublikowanym dopiero przez Jerzego Skowronka: „O publicznym naukowym wychowaniu zaprowadzonym niegdyś w Uniwersytecie Wileńskim i w szkołach zarządowi jego powierzonych”. Patrząc po latach w czasy przedpowstańcze wspominał stary książę: „Liceum krzemienieckie stało się tedy wyższą szkołą, która oprócz wydziałów medycyny i teologii mogła dla tych zwłaszcza, którzy żadnej specjalnej nauce poświęcić się nie chcieli, zastąpić kursa uniwersyteckiego”⁷. Myśl o „uniwersyteckim” charakterze szkoły krzemienieckiej pojawia się u Czartoryskiego wielokrotnie. Jak wiadomo, jednym z warunków powołania uniwersytetu było utworzenie pięciu wydziałów. Cytowane wyżej zdanie sugeruje, że uniwersytecki charakter miały już w Krzemieńcu takie nauki jak sztuki piękne, filozofia i matematyka.

Data objęcia funkcji w Krzemieńcu nie powinna budzić niepokoju, a mimo to po dzień dzisiejszy podawana jest niekonsekwentnie. Jak pamiętamy, w 1818 roku podjął Feliński decyzję niewiązania się z warszawskim uniwersytetem. Władze uczelni zwróciły się wówczas do Ludwika Osińskiego, który przejdzie do historii jako pierwszy profesor–polonista w Uniwersytecie Warszawskim. Wiadomo, że uroczysta instalacja Felińskiego jako dyrektora Liceum Wołyńskiego odbyła się 1 września 1819 roku. Pomyłką zatem jest informacja o pierwszym wrześniu 1818 roku, którą zamieszcza Ryszard Przybylski w najnowszym zarysie działalności krzemienieckiego liceum. Błądzi także współczesna *Encyklopedia Katolicka* twierdząc, że Feliński „w 1818 zamieszkał w Krzemieńcu podejmując funkcję profesora, a następnie w 1819 dyrektora”. Gdyby któraś z tych wiadomości była prawdziwa, to działalność Felińskiego w krzemienieckim liceum z półrocznej rozciągałaby się do półtora roku. Niestety, dokładnej informacji, kiedy Feliński przeprowadził się z okolic Żytomierza do Krzemieńca, nie mamy, lecz wiadomo, że działalność w Liceum rozpoczął dopiero w sierpniu 1819 roku, krótko przed oficjalnym przejęciem władzy.

Rolle twierdzi, że w pierwszych dniach czerwca 1819 roku otrzymano potwierdzenie emerytury dyrektora Ściborskiego, a wiadomość tę kurator utajnił aż do dnia oficjalnego mianowania Felińskiego, któremu polecił zjechać do Krzemieńca na 1 lipca⁸. Archiwalne materiały dotyczące Krzemieńca wymieniają inną datę przyjazdu nowego dyrektora – 31 lipca 1819 roku. Oficjalna uroczystość odbyła się 1 września w kościele, a następnie w sali „kassynowej”, w której stół na 150 osób zastawiono. Obok sędziwego biskupa Cieciszowskiego siedzieli: ustępujący dyrektor Ściborski i nowy Alojzy Feliński.

Uroczystość ta była wielkim wydarzeniem dla krzemieńczan i dla wołyńskiej inteligencji. „Wróca się czasy Czackiego” – tak określa Rolle ówczesne nastroje. Z kilku relacji o wydarzeniu wybierzmy fragment zanotowany przez Antoniego Andrzejowskiego. W mowie wstępnej wymienił Feliński zasługi Czackiego i Czecha, a następnie, przyklękając przed biskupem, powiedział:

błogostaw św. Pasterzu na tej nowej drodze życia mojego, w obowiązku wielkim i świętym, którego ważność czuje serce moje i jak najściślej wykonywać pragnie i ślubuje, w obliczu twojem, wobec przeznaczonych współobywateli moich, wobec tego młodego pokolenia, które za synów moich, ojcowskim sercem przybieram⁹.

Przemówienia Alojzego Felińskiego słuchali wielcy mistrzowie epoki minionej: Niemcewicz i Bogusławski. Laudację wprowadzającą nowego dyrektora wygłaszał Alojzy Osieński, który „przemawia czule i logicznie z pamięci”.

Na balu, kończącym uroczystość, w pierwszej parze nowy dyrektor z wdową po Tadeuszu Czackim „wywijał się w narodowym tańcu, bo co tylko narodowe, to ukochanym było dla jego serca” – twierdzi pamiętnikarz.

Nie sposób oprzeć się pewnej refleksji porównawczej, w pełni respektującej obowiązek zachowania właściwych proporcji. Odbyta rok wcześniej inauguracja Uniwersytetu Warszawskiego w kościele św. Krzyża w Warszawie prowadzona przez ministra Stanisława Kostkę Potockiego stała się świadomie lub przypadkowo wzorem dla oficjalnej inauguracji Liceum Wołyńskiego. Także wykłady Ludwika Osieńskiego, na które uczęszczała cała warszawska socjeta, znajdą swój odpowiednik w Krzemieńcu. I tu, na wykłady Felińskiego, zgodnie z miejscową tradycją, przychodzi wołyńska śmietanka towarzyska. Cieszą się sławą i popularnością. Kraszewski, rozmawiając po latach z krzemieńczanami notuje, że Feliński „miał coś w sobie okazującego wyższość umysłową, jaka tylko ludziom niepospolitym jest dana”. Trzeba jednakże sprawiedliwie odnotować i nieco inne opinie. Feliński wykładał dość „sucho”, jak twierdzi Rolle „w swych wystąpieniach bał się być poetą, a w zwięzłych periodach z surowością urzędnika karciał wady, opowiadał cnoty”. Dodaje także, że swoje własne poezje „niegodziwie czytał”. Ta opinia, tyleż ciekawa co i zabawna, znajduje potwierdzenie we wspomnieniach Ewy Felińskiej, także znużonej sposobem czytania swego wielkiego szwagra¹⁰.

Warunki finansowe, które proponowano mu w Warszawie, nie odbiegały od tego, co otrzymał w Krzemieńcu. Jako dyrektor Liceum pobierał 1200 rubli, jako profesor literatury dalszych 600. Ta ostatnia gratyfikacja była normalną stawką profesorską, tyle otrzymywał Józef Pitschmann i ks. Osieński, który za dodatkowe wykłady brał jeszcze 400 rubli. Pracownicy pomocniczy, jak np. utalentowany rysownik i malarz Bonawentura Klembowski, dostawali po 150 rubli.

Kilkumiesięczna działalność Felińskiego owocowała na różnych polach. Szybko uporządkował sprawy finansowe Liceum i profesorowie otrzymali zaległe pensje. Zwiększyła się liczba uczniów zrazu do 560, a niebawem przekroczyła liczbę 600. Nawiązując do dawnej idei Czackiego, aby uczniowie nie wyróżniali się za pomocą ubiorów, wprowadził obowiązkowe mundury. Pisze o tym Ewa Felińska, dodając, że rosyjska zwierzchność zalecała noszenie munduru, ten jednakże był niepopularny i wśród uczniów, i wśród urzędników. Feliński uważał, że mundur sprzyja tworzeniu wspólnoty, a zarazem jest znakiem oświeceniowego demokratyzmu. Zaczął od siebie. „Mundur stał się jego suknią zwyczajną”. W mundurze też występuje na jedynym przekazie ikonograficznym, jaki po nim pozostał.

Bardzo ważnym elementem życia Liceum stały się formy dodatkowej działalności naukowej, kulturalnej, a zarazem powiązanej z sensowną rozrywką. Feliński otworzył swój dom. Na wzór literackiego salonu „dawał u siebie wieczory, na które profesorów z żonami zapraszał. Na samych męskich wieczorach czytano miejscowych autorów”. Inny pamiętnikarz wspomina: „Dyrektor Feliński, zaprowadziwszy u siebie w domu sesje literackie co tygodniowe z grona obywatelów, przyjaciół i nauczycielów, wzywa Towarzystwo, aby bywało”. Chodzi tu także o związane w 1818 roku i coraz aktywniej działające za dyrektury Felińskiego „Towarzystwo Uczniów Gimnazjum Wołyńskiego ćwiczących się w porządnym mówieniu i pisaniu”. Nowy dyrektor wprowadza stałe „zgromadzenia wydziałowe”, podczas których prezentowane są prace naukowe krzemienieckich profesorów. Każdy z nich obowiązany jest nie rzadziej jak raz na dwa lata prezentować swe prace, najlepsze zamierzano przedstawiać publicznie.

Ze spotkań literackich zachowała się garść szczegółów: szambelan Radziwiński czytał ustępy ze swej historii Krzemieńca, drukiem nigdy nieogłoszonej. Książd Osiński spisywał i czytał opowiadania profesora Zaliwskiego, mechanika, niezwykle utalentowanego kozera. Sam Feliński propagował czystość polskiej mowy, zwalczał „francuskie makaronizmy”, wprowadzał zmiany w pisowni zgodne z wyrażoną w swej publikacji z 1816 roku nową propozycją „joty”. Andrzejowski wspomina, że choć Feliński pięknie mówił po francusku, „ale mowa ojczysta najulubieńszym była językiem i to upodobanie jego wpłynęło na całe społeczeństwo krzemienieckie. Mało gdzie mówiono po francusku, a mieszanina wyrazów francuskich zupełnie z domów towarzyskich wygnaną została”.

Obok imprez naukowych organizowano w „kassynie” wieczory taneczne i przedstawienia amatorskiego teatru z częstą obecnością dyrektora.

Jako profesor literatury przygotował Feliński prospekt wykładów. Tekst drukowany był po latach w „Dzienniku Warszawskim” (1827) i wszedł do wydania *Dzieł* Felińskiego w 1840 roku. Duchem wywodził się z programów „wymowy i poezji” opracowywanych dla szkół Komisji Edukacji Narodowej.

Najważniejsze myśli Felińskiego dotyczą dwu spraw: po pierwsze, dąży do logicznego i pożądanego dydaktycznie uporządkowania „planty” wykładów, po drugie, wyraźnie przenosi akcent na literaturę czasów stanisławowskich i literaturę epoki porozbiorowej. Feliński wyraźnie definiuje cele lekcji ojczystej literatury w zależności od przewidywanych, przyszłych karier zawodowych uczniów. Na najwyższym poziomie wtajemniczenia wykłady mają stać się przewodnikiem dla młodzieży utalentowanej literacko, wskazywać jej „podniety i zachęcenia”, a zarazem chronić przed „obłąkaniami wybujałej imaginacji”. Inne jednakże cele wysuwają się na plan pierwszy, przecież setki uczniów nie zostaną pisarzami. Spora ich część podejmie obowiązki nauczycielskie. Zdaniem Felińskiego potrzebna jest tu nie tylko wiedza, ale także samodzielność myślenia, wyrobienie estetyczne, takie, by przyszli nauczyciele „uksztalili sobie gust w tym wszystkim, co się ściąga do wymowy i poezji”, by posiadli umiejętność samodzielnego sądzenia „o pięknościach, wadach i stopniu wartości każdego dzieła”. Większość uczniów trafi jednak w przyszłości do urzędów czy wojska. I tu wyobraźnia nauczycielska Felińskiego idzie daleko w kierunku utylitaryzmu ogólnej kultury literackiej. I tak twierdzi profesor-dyrektor, że należy uczniów wyposażać w umiejętności, aby „jasno, porządnie, przyzwoicie i dobrze po polsku list, raport, prośbę, dekret, mowę na zgromadzeniu publicznym” mogli przygotować¹¹. Te myśli prospektu Felińskiego korespondują z inicjatywą, którą w warszawskim uniwersytecie podejmie dwa lata później Kazimierz Brodziński. Otóż uda mu się przeformować projekt obowiązkowego wykładu – stosując dzisiejszą terminologię: z kultury języka – dla prawników, fizyków, matematyków i chemików. Oddaleni od siebie profesorowie: klasyk Feliński i sentymentalny preromantyk Brodziński wyraźnie dostrzegali wagę praktycznego, użytecznego kształcenia literackiego, może intuicyjnie przewidując przyszłe lata rusyfikacji i germanizacji polskiej młodzieży.

Kurs literatury uwzględniał wielu pisarzy stanisławowskich: Krasickiego, Naruszewicza, Karpińskiego, z pisarzy politycznych Kołłataja, Czackiego, obu Potockich (Stanisława Kostkę i Ignacego), z teoretyków klasycyzmu Dmochowskiego, Golańskiego i Piramowicza. Z nowszych Euzebiusza Słowackiego. Zalecał Feliński prace porównawcze, zestawiające pisarzy stanisławowskich z wiekiem szesnastym, aby z jednej strony zwrócić uwagę na ponadczasową doskonałość wypowiedzi, a z drugiej na zachodzące zmiany w języku. Rozważania ogólne wyraźnie skorelowane zostały z tym, co zwiemy dzisiaj programem i planem nauczania, a także z metodami dydaktyki szkolnej. Kurs podzielono na dwie części: niższą – dla czterech pierwszych klas i wyższą realizowaną na trzech dwuletnich kursach. Podstawą był chronologiczny wykład z literatury polskiej, a towarzyszyły mu ćwiczenia szkolne i ćwiczenia domowe. Pierwsze prowadzone przez profesorów, drugie – zgodnie z ówczesną tradycją – nadzorowane przez uczniów starszych, jak ich nazywano „dyrektorów”.

Zgodnie ze zwyczajem po wieczornych imprezach karnawałowych, podczas których damy krzemienieckie grały komedie „za biletami”, a w dni wolne od teatru „ciągnęła się loteria” dyrektor dokonywał obrachunku. We wtorkowy wieczór Feliński „z drugim członkiem dobroczynnego towarzystwa, nie noszącego nawet tytułu Dobroczynności”, obrachowali ogólny przychód i około północy dopiero się rozeszli. Wydaje się, że mieszkał z nim wówczas syn Tomasz oraz siostrzeniec Tokarski. Żona i córka przebywały na wsi. Rano pojawili się interesanci. Domownicy zaniepokojeni przedłużającym się snem Felińskiego, znanego z pilności, otworzyli pokój. Dyrektor zmarł zapewne na apopleksję w nocy. Relacje pamiętnikarskie dość zgodnie rysują rozpacz krzemieńczan. W liście sekretarza Czartoryskiego znajdzie się zdanie „nadzieja podźwignięcia odsunęła się znowu daleko od Krzemieńca”. Drzewiecki zanotuje w pamiętniku: „jest to nieszczęście dla Krzemieńca, nieszczęście i dla całej prowincji, które żałobą nas wszystkich okrywa”. Szczegóły wspomnieniowe warte są ocalenia. Pierwszy, mniej ważny, znajdujemy w relacji Rollego, ważniejsze w pamiętnikach Felińskiej. Po śmierci dyrektora – twierdzi Rolle – „Drzewiecki prosił, aby mu dozwolono było zatrzymać siedem piór, używanych przez nieboszczyka, pragnął je bowiem rozesłać znakomitym tegoż przyjaciółom”. Pośmiertne rozporządzenia podpisał Tomasz, syn Felińskiego wraz z jego zięciem, mężem córki Heleny. Tomasza zamierzał dalej kształcić Czartoryski „na koszt publiczny”. Utworzono fundusz obywatelski na kształcenie syna i siostrzeńca. Jak pisze Ewa Felińska – wypłacany był przez dwa lata, co dalej się z nim stało, pamiętnikarka nie wie. Wie natomiast, że urzędowe archiwum Felińskiego zobowiązany został przejrzeć ksiądz Antonowicz, bazylijanin, niegdyś nauczyciel Alojzego w powiatowej szkole we Włodzimierzu. Ten m.in. odesłał do nadawców korespondencję, którą Feliński gromadził. Archiwum domowym zaopiekował się hrabia Gustaw Olizar, który „przejrzał pozostałe rękopisma, bibliotekę, sprzęty”. Z opieki nad puścizną po Felińskim i osieroconą rodziną wywiązał się umiarkowanie. Ewa Felińska nie zna dalszych losów domowego archiwum: „w późniejszym czasie żałowałam tych papierów. Al. Feliński miał w życiu swoim stosunki obszerne i nie jedno pismo mogło mieć wartość dziejową”. Nic nie wiadomo o dalszych losach dzieci Alojzego. Ewa Felińska wspomina po latach, że syn dostał pomieszania zmysłów, zaś Kraszewski notuje: „Feliński miał syna, ale ten, kąpiąc się, w rzece utonął”.

Współczesny zarys działalności twórczej Felińskiego pomieszczony w tomie *Pisarzy polskiego Oświecenia* zaczyna się od interpretacji portretu. Píše autorka:

[ze] współczesnej litografii patrzy na nas człowiek w średnim wieku. Przez poważną twarz przebiega lekki cień niepokoju, może refleksji, żywości charakteru... Spojrzenie interesujące: bystre i zarazem jakby nieobecne, uważne i jednocześnie obojętne.

Wydaje się, że wszystkiemu zawinił, czy raczej też wszystko uratował, młody malarz krzemieniecki Bonawentura Klembowski, uczeń Pitschmana, zatrudniony w Krzemieńcu jako nauczyciel rysunku. Otóż Franciszek Kowalski, pamiętnikarz, tak opowiada swe przybycie do domu nagłej żałoby, w środę 11 lutego:

[w] ścisku tych smutnych tłoczących się gości, Bonawentura Klembowski, bardzo zdolny rysownik, siedział przy nieboszczyku i pastelami na ogromnym rejsbrecie malował wizerunek jego umarłej twarzy, której zdumiewające nadał podobieństwo do żyjącej, i ten portret stał na katafalku przed trumną w kościele. Z niego później mnóstwo pokazało się kopii, bo ś.p. Feliński swego portretu olejnego nie miał. Ja dotąd jeszcze chowam u siebie litografowany i kolorowany jego obraz¹².

Kowalski wymienia i drugiego krzemienieckiego malarza, Kaniewskiego, który odcisk twarzy i popiersia „doskonale wyrobił”. W dalszej części swych wspomnień raz jeszcze wrócił Kowalski do sceny, kiedy obaj malarze prezentują gościom jednocześnie piękny obraz Felińskiego (Klembowski) i Czackiego (Kaniewski). Kowalski powtarza, że „liczne kopie rozbiegły się po całym Wołyniu”.

We wszystkich zarysach podręcznikowych i encyklopedycznych reprodukuje się jeden tylko konterfekt Felińskiego. Zawsze w tym samym mundurze zapinanym zgodnie z zasadą na rząd guzików po prawej i lewą połą na wierzchu. Drugi wariant litografii jest odwróceniem konterfektu. Wzrok skierowany na lewo, rząd guzików po prawej stronie munduru. Retusze obrazu pozwalają na odczytywanie stylizacji zmieniających nieznacznie uczesanie i wiek przebijający z rysów twarzy. Twarzy pośmiertnie ożywionej.

Osobny rozdział poświęcić można krzemienieckim i warszawskim reakcjom na śmierć profesora i dyrektora Liceum. Tak jak przed kilkoma miesiącami mową powitalną, tak teraz pożegnalną wyprawiał na tamten świat dyrektora liceum Alojzy Osiński. Obydwie mowy ukazały się w okolicznościowych druczkach. Posyłały się inne przemówienia i wiersze. W Warszawie żegnał go w dniu 3 maja 1820 roku przyjaciel z czasów młodości Wyszkowski, wspominając mowę Felińskiego, która „będzie powtarzaną przez wdzięczną młodzież Krzemieńca, której był ukochanym, niestety tak krótko Nauczycielem i Rządcą”. Wcześniej 20 marca żegnał go Tymon Zaborowski *Westchnieniem podolanina, mieszkańca gór miodoborskich, po śmierci Alojzego Felińskiego*. Autor dwudziestowersowego pożegnania stawia Felińskiego w szeregu wielkich zasłużonych dla narodowej kultury, obok Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica. Podkreślając wielkość jego dzieła, nie uniknie przesady stosownej w tego typu poezji:

Uczeni i prostacy, starcy, matki, dzieci,
co zaledwie umieją rozpoznawać głoski,
Pieszczą się Twoim wierszem, o Poeto boski –
Barbara Twoja, polskich ozdoba teatrów
Już doszła swoją sławą aż do szczytu Tatrów.

Wiersze pożegnalne wygotowali także: Wincenty Turski *Do cieniów Alojzego Felińskiego* oraz I. G. Szadbey *Elegia na śmierć A.Felińskiego*. Opublikowano mowy: J. Tarnowskiego *Mowa na pogrzebie A.Felińskiego* i J. Sowińskiego: *Mowa po wprowadzeniu do kościoła licealnego zwłok A.Felińskiego*. Obydwie mowy opatrzone są dokładną datą dzienną. Do kościoła wprowadzono nieboszczyka w niedzielę 15 lutego, a pogrzeb odbył się nazajutrz, 16 lutego. Szczegół o tyle istotny, że niektóre źródła (np. Nowy Korbut) podają datę śmierci 23 lutego. To oczywiście stała różnica między europejskim a rosyjskim kalendarzem. Wspomnienia pośmiertne ukazały się w 1820 roku w „Orle Białym”, „Dekameronie Polskim”, „Tygodniku Wileńskim” i „Pamiętniku Galicyjskim”.

W wielu wypowiedziach przewijała się troska o dalsze losy Krzemieńca. Liceum ocaleje i do powstania listopadowego pozostanie ważną uczelnią. W dniu śmierci Felińskiego nikt nie miał tej pewności. Nie miał jej i jeden z protektorów zmarłego dyrektora Adam Jerzy Czartoryski. W liście do rodziców, z Paryża, z 19 marca 1820 roku pisał Karol Sienkiewicz: „Książę czuje bardzo stratę Felińskiego i sam nie wie, komu poruczyć Krzemieniec”¹³

Tymczasową dyrekcję w Liceum przejmie prefekt Antoni Jarkowski, a po dwu latach Antoni Justyn Lewicki. Wykłady po Felińskim, także zastępczo, poprowadzi Alojzy Osiński i odda je w 1823 roku nowemu profesorowi, wychowankowi Krzemieńca – wówczas 26 letniemu Józefowi Korzeniowskiemu.

Przypisy

- ¹ K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław 1972, t. I, s. 144.
- ² J.I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, Warszawa 1985.
- ³ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, A. Podsiad, *Boże, coś Polskę...*, Warszawa 1999, s. 465.
- ⁴ J. Pachoński, *Jeszcze Polska nie zginęła*, Gdańsk 1972, s. 55.
- ⁵ J.W. Gomułicki, Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości, Warszawa 1976, s. 37.
- ⁶ D. Beauvois, *Szkołnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, Lublin 1991.
- ⁷ A.J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 689.
- ⁸ A. Rolle, *Ateny Wołyńskie. Szkic z dziejów oświaty w Polsce*, Lwów 1923.
- ⁹ A. Andrzejowski, *Ramoty starego detiuka o Wołyniu*, Wilno 1914.
- ¹⁰ E. Felińska, *Pamiętnik z życia*, Wilno 1856 oraz Wilno 1858–1859.
- ¹¹ A. Feliński, *Dzieła. Wydanie nowe*, Wrocław 1840, t. 2.
- ¹² F. Kowalski, *Wspomnienia. Pamiętnik*, Kijów 1859.
- ¹³ A. Rolle, *Z teki autografów dra Antoniego J. Listy Karola Sienkiewicza z podróży po Europie*, „Kronika Rodzinna” 1889, s. 138.